

Hajdukiewicz, Leszek

O tomie biograficznym Historii nauki polskiej i kilku osobliwościach krytyki naukowej : J. Różewiczowi i Z. Wójcikowi w odpowiedzi

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 21/3, 509-534

1976

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Leszek Hajdukiewicz
(Kraków)

O TOMIE BIOGRAFICZNYM HISTORII NAUKI POLSKIEJ I KILKU
OSOBLIWOŚCIACH KRYTYKI NAUKOWEJ
(J. RÓZIEWICZOWI I Z. WÓJCIKOWI W ODPOWIEDZI *)

Kiedy w jesieni 1972 r. odsyłałem do Zakładu Historii Nauki i Techniki ostatnie już partie maszynopisu VI tomu *Historii nauki polskiej*, ani przez chwilę nie miałem złudzeń, że książce tej uda się uniknąć losu wielu innych repertoriów dokumentacyjnych. Nie wróżyły książce nic dobrego gwałtowne burze recenzyjne, jakie każda tego typu publikacja ściagała na siebie na łamach czasopism naukowych, należało liczyć się z oporami na jakie natrafi sam eksperymentalny model komentarza biograficznego, nade wszystko zbyt „atrakcyjny” był ów zbiór prawie 1500 życiorysów i not biograficznych, z nieprzebranym gąszczem dat, nazwisk, faktów i tytułów, aby mógł pozostać nie zauważony przez dociekliwych kolekcjonerów różnego rodzaju erudycyjnych potknięć, werbalnych nieścisłości i faktograficznych usterek. Pozostała jedynie nadzieja, że przyszła recenzja podejmie rzeczową dyskusję z formułą edytorską *Indeksu*, oceni przydatność takiego vademecum biograficznego dla celów, jakie stawiała sobie *Historia nauki polskiej*, podda merytorycznej kontroli poprawność zawartych w tomie informacji i ich zgodność z podstawowymi założeniami całego wydawnictwa.

I oto prawie w roku po ukazaniu się *Indeksu* J. Różewicz i Z. Wójcik rozproszyli złudne, jak się okazało, nadzieje na taką rzeczową krytykę, występując w obszernym, niemal 1,5-arkuszowym artykule z prawdziwie prokuratorskim aktem oskarżenia przeciwko książce, która — jeśliby wierzyć końcowej konkluzji — jest dokumentem wyjątkowego szkodnictwa naukowego, przyczynić się bowiem może do „rozmnożenia w setkach publikacji zawartych w niej błędów i nie zawsze prawdziwych danych”. Werdykt był tak surowy i jednoznaczny, a jego autorzy tak bardzo pochłonięci gromadzeniem obciążającego materiału dowodowego, że nie znaleźli w 800-stronicowej publikacji niczego godnego choćby zdawkowej pochwały, nie zwracając uwagi na takie drobiazgi, jak choćby ten, że *Indeks* przyniósł kilkaset opartych w znacznej części na materiałach rękopiśmiennych, biogramów profesorów Akademii Krakowskiej, uczonych jezuickich i pijarskich, wprowadził do

* Ogłaszając odpowiedź na artykuł J. Różewicza i Z. Wójcika: O tomie biograficznym *Historii nauki polskiej*. („Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” R. 21:1976) nr 1 s. 93—105 pomijam towarzyszące tejże recenzji *Uwagi o zawartych w VI tomie Historii nauki polskiej* biogramach prekursorów i przedstawicieli nauk technicznych pióra Tadeusza M. Nowaka (tamże s. 106—110) zarówno ze względu na ich specjalistyczny charakter, jak i marginalną tematykę, dotyczącą głównie dyskusyjnych zagadnień terminologicznych. W sprawie wysuniętych przez autora postulatów uzupełnienia poszczególnych haseł dodatkowymi informacjami zająłem stanowisko w odpowiedzi na podobne zarzuty J. Różewicza i Z. Wójcika.

ewidencji historycznej kilkadziesiąt postaci znanych dotąd wyłącznie z antykwarycznych opracowań lub encyklopedycznych wzmianek, uporządkował informacje biograficzne rozproszone w setkach, nieraz trudno dostępnych opacowań, wzbogacił wreszcie dotychczasowy stan badań znaczną ilością nowych szczegółów i uściśleń faktograficznych.

Oczywiście nie jest rzeczą autora udzielanie porad i wskazówek na opracowanie recenzji własnego dzieła i w zasadzie trudno zgłaszać do krytyków pretensje, że cały wysiłek obrócili wyłącznie na wyszukanie niedostatków i uchybień książki, ale byłoby również przejawem źle rozumianej tolerancji, gdyby autor miał się milcząco godzić na bezkarne manipulowanie jego pracą i „ustawianie” jej w pozycji dogodnej dla krytycznego obstrzału. Już bowiem na samym wstępie powiedzieć niestety trzeba, że J. Róziewicz i Z. Wójcik nadużyli swoich uprawnień recenzenckich, konstruując na użytek doraźnej taktyki całkowicie fikcyjny, niezgodny z rzeczywistością obraz *Indeksu*, co z kolei umożliwiło im swobodne, nie krępowane już żadnymi względami polemicznej lojalności mnożenie krytycznych zarzutów, wysuwanie nie-realnych postulatów i zgłaszanie nieuzasadnionych pretensji. Wystarczyło napisać w przedmowie, że *Indeks* stanowi, m.in. przez sam dobór haseł, część składową dwóch pierwszych tomów *Historii nauki polskiej*, aby recenzenci tym śpieszniej zaczęli wyliczać całą litanię nazwisk, których w książce zabrakło. Ignorując ostrzeżenie, że tenże *Indeks* nie zamierza być samodzielny *Słownikiem uczonych polskich*, ani tym bardziej namiastką *Nowego Korbuta* dziejów nauki polskiej zgłaszają pod adresem książki dziesiątki żądań, które nawet w wielotomowym wydawnictwie były by trudne do spełnienia. Nic nie pomogły zapewnienia, że cały tom, jak każda tego typu publikacja, jest w swej erudycyjno-faktograficznej warstwie jedynie odzwierciedleniem aktualnego stanu badań ani uczciwe przyznanie, że z „różnych przyczyn nie zawsze udało się wyzyskać wielu nowszych publikacji m.in. ogłoszonych już po zakończeniu prac redakcyjnych ostatnich zeszytów *Polskiego słownika biograficznego* i *Słownika pracowników książki* ponieważ J. Róziewicz i Z. Wójcik jak gdyby „zachęcenii” tą deklaracją skwapliwie wynotowują właśnie w tych wydawnictwach najrozmaitsze sprostowania i uzupełnienia, oczywiście nie uprzedzając czytelnika o źródłach swoich informacji. Wydawało się wreszcie, że czytelne objaśnienie „wstępu” i cały aparat bibliograficzny na tyle jasno określają charakter i zadania noty bibliograficznej, że nie powinno przynajmniej w tym względzie być jakichś wątpliwości, ale autorzy recenzji przeszli nad tą sprawą do porządku dziennego, popisując się znajomością erudycyjnych przyczynków i bibliograficznych drobiazgów, których brak ma być dowodem naukowego zacofania autorów *Indeksu*.

Mamy tu zatem do czynienia z sytuacją zgoła osobliwą, polegającą na zamianie ról między autorem a krytykami, którzy usiłują przypisać dziełu badziej ambitne cele i zadania, niż to leżało w zamiarach ich twórców. Jest to procedura przy pomocy której można bez trudu zdyskredytować właściwie każdą pracę naukową lub utwór literacki, jeśli bowiem abstrahuje się od ich naukowego lub artystycznego programu nic łatwiejszego, jak obwinić autora noweli za to, że nie napisał trzypiętomowej powieści lub domagać się od historycznego przyczynku wszechstronnego oświetlenia wielkiego dziejowego problemu.

Po tym wszystkim co się dotąd powiedziało czas oczyścić przedpole polemiki od wszelkich niedomówień, przyznając uczciwie i lojalnie, że

Indeks jak każde informatorium, każda książka przynosząca tak wiele wiadomości zapisanych jedna po drugiej, nie ustrzegł się wielu braków i nieścisłości i to nie tylko dlatego, że każda tego typu publikacja nie może się ukazać w wersji dopracowanej i zamkniętej, ale i z powodów, które bez osłonek podano we „Wstępie” i o których będzie jeszcze mowa w dalszym ciągu niniejszej odpowiedzi. Nie ma również powodu ukrywać, że *Indeks* zawiera być może więcej usterek, niż te, które wymienili obydwaj recenzenci — choć przeważnie akurat nie w tych miejscach, gdzie by je chcieli widzieć — ani też w odróżnieniu od przyjętej w recenzji taktyki udowodnienia racji za wszelką cenę, bronić oczywistych niedopatrzeń, zaniedbań i nieporozumień, które obciążają autora i redaktora tomu.

Nie oznacza to wszakże, aby zebrany w recenzji materiał dowodowy uprawniał do dyskredytowania całości pracy w taki sposób, jak usiłują to robić J. Róziewicz i Z. Wójcik, przy bliższej bowiem analizie przedstawionych przez nich zarzutów okazuje się, że w znacznej części dotyczą one drobnych pomyłek lub nie zawsze precyzyjnych sformułowań, co oczywiście nie jest żadnym powodem do chwały, ale też jeśli idzie o ich ilość i ciężar gatunkowy nie pozostaje w żadnej rażącej dysproporcji do ogromu informacji wypełniających szczerlnie 800 stron tekstu.

Skrupulatność, z jaką recenzenci zestawili listę drukarskich *corrigendów* — czego autor z przyczyn od siebie całkowicie niezależnych osobiście wykonać nie mógł — byłaby godnym pochwały świadectwem krytycznej sumiennosci, gdyby nie towarzyszył tej erracie natrętnie mentorski komentarz, z uczoną powagą prostujący zwykłe zecerskie błędy, nawet tam, gdzie kontekst zdania całą sprawę dostatecznie tłumaczy. Tak np. mimo, iż w *Indeksie* kilkakrotnie podano poprawną datę założenia gdańskiej *Societas Physicae Experimentalis*, autorzy nie mogli sobie odmówić satysfakcji poinformowania, że D. Gralath nie mógł brać czynnego udziału w pracach tegoż towarzystwa od r. 1735 (błąd zecerski zamiast 1755) jako jego dyrektor „towarzystwo to bowiem zostało założone dopiero w r. 1741”. Przy J. A. Jabłonowskim podano poprawną datę śmierci (1777), ale w recenzji uznano typowy „czeski” błąd (1786 zamiast 1768) za tak ważny, że i tu nie obyło się bez odpowiedniego pouczenia. Z kontekstu jednoznacznie wynikało, że data wydania *Myśli do utworzenia Banku Narodowego* musi być późniejsza od daty pisarskiego „debiutu” J. Mejera (1777), ale również i tu korektorska omyłka została opatrzona stosownym komentarzem. Z tą samą pedanterią wykorzystane zostały jako obciążający argument zecerskie błędy w datach miesięcznych (podanych w *Indeksie* przy pomocy cyfr rzymskich) dla erudycyjnych wyjaśnień, że np. J. Jaśkiewicz zmarł 14 XI a nie 14 XII, W. Litwiński złożył rezygnację z urzędu rektorskiego 10 IX a nie 10 X, P. Maleszewski rozstał się ze światem 28 VIII a nie 18 VIII, J. Kwiatkiewicz 23 III a nie 23 II, H. Kühn 8 X a nie 6 VIII itd. Nie można recenzentem odmawiać prawa do wytknięcia również takich defektów książki, ale można chyba było oczekiwać, że zdołają się w ich ocenie na tyle rozsądnego umiaru, aby dostrzec, że np. w biogramie K. H. Szembeka wypadło z tekstu całe zdanie, które dało powód do tak ostrej krytyki życiorysu, że nie potrzeba koniecznie powoływać się na opinię „znawczyni przedmiotu”, aby ustalić, że H. Wietor wydał pierwszą książkę grecką w r. 1524 a nie 1523, a jeśli już uznali za konieczną sprostować tak istotne błędy,

że A. Magier nie mógł się uczyć pod kierunkiem J. Rogalińskiego, to przynajmniej nie powinni dezinformować czytelnika błędną wiadomością, że „chodziło tu zapewne o księdza Rogowicza” (faktycznie Rogowskiego).

Recenzja J. Róziewicza i Z. Wójcika składa się z trzech nierównych pod względem objętości części, z których pierwsza stanowi właściwie zakamuflowaną polemikę z dwoma pierwszymi tomami *Historii nauki polskiej*, główny zrąb artykułu wypełnia krytyczny katalog 68 haseł osobowych *Indeksu*, w których autorzy dopatryli się „mniejszych lub większych usterek”, całość zamyka oparty bardziej na pobożnych życzeniach niż realiach program dalszych prac nad dokumentacją następnych tomów syntezy.

Ponieważ autorzy uznali za celowe poinformować czytelnika o podstawowych założeniach *Historii nauki polskiej* i niedomaganiach ich realizacji, nie od rzeczy będzie uzupełnić ten wywód kilkoma istotnymi, a pominiętymi w recenzji szczegółami. Przypomnieć zatem warto, że koncepcja opracowania kompendium dokumentacyjnego *Historii nauki polskiej* zrodziła się w toku wstępnych dyskusji nad edytorską oprawą książki, która — jak zakładano — ze względu na konieczność syntetycznego ujęcia dziejów nauki ojczyźnej oraz ukazania jej procesów rozwojowych na szerokim tle porównawczym i w wielorakich powiązaniach z praktyką społeczną, ideologią i kulturą umysłową nie powinna rozpraszać uwagi czytelnika nadmiarem erudycyjnych szczegółów, pozwalając jednocześnie autorom na skoncentrowanie się na problemach merytorycznych, podstawowych dla danej epoki lub dyscypliny. Towarzyszyła zarazem tej koncepcji nadzieja, że prezentacja w zwartym i systematycznym przeglądzie faktografii dzieła ułatwi szerszym kręgom czytelników, zwłaszcza nie specjalistów, dotarcie do podstawowych informacji bio-bibliograficznych, zachęcając do dalszych samodzielnych lektur lub pogłębionych studiów.

Jak większość zakrojonych na tak szeroką skalę inicjatyw wydawniczych również obydwie dokumentacyjne tomy *Historii nauki polskiej* mają własną historię doświadczeń, prób i eksperymentów, szybko np. się okazało, że nie uda się osiągnąć pełnej synchronizacji między dyskursywną konwencją autorskiej narracji a wyłącznie faktograficznym ujęciem *Indeksu* i to zarówno ze względu na samą materię wykładu, jak i łatwo dostrzegalne różnice temperamentów pisarskich poszczególnych autorów. Stąd też wstępny projekt jednotomowego *vademecum* bio-bibliograficznego musiał ulec rewizji w miarę, jak udostępnione fragmenty *Historii* ujawniały bardzo rozmaity sposób traktowania erudycyjno-faktograficznej warstwy książki. W tej sytuacji zdecydowano się rozbudować pierwotne, lakoniczne zapisy indeksowe do rozmiarów krótkich biogramów, wciąż jeszcze ograniczonych tylko do schematu biograficznego (podstawowych danych życiorysowych), z wyłączeniem wszelkich informacji dotyczących działalności naukowej, twórczości, dzieł, które czytelnik miał znaleźć w autorskich tomach syntezy. Doświadczenie wykazało wszakże, że i taki sztywny podział nie da się konsekwentnie przeprowadzić, co zmusiło zespół autorski do ponownego przepracowania haseł, oczywiście za cenę nieuchronnych powtórzeń informacji podanych w tekście *Historii*. Jak widać ostateczny kształt *Indeksu* dojrzywał nie tylko w trakcie pokonywania rozmaitych trudności merytorycznych, organizacyjnych i technicznych, lecz również w wyniku krytycznych rewizji pierwotnych założeń, przede

wszystkim zaś przymusowych kompromisów z wymaganiami polityki redakcyjnej. Ślady tych kompromisów nie trudno zauważyć w sposobie ujęcia i metodzie opracowania poszczególnych biogramów, na co zresztą lojalnie zwrócono uwagę we „Wstępie”, dostarczając recenzentom nieopatrnie argumentów do rozmaitych krytycznych dywagacji.

Z całym wszakże naciskiem podkreślić należy, że przy wszystkich zmieniających się wersjach i redakcjach nie odstępiono od generalnej, przyjętej na wstępie zasady, że *Indeks* powstaje jako informacyjny, aneks-suplement do dwóch pierwszych tomów *Historii nauki polskiej*, w ścisłej łączności i bezpośrednim związku z tekstem autorskim syntezy, z której programu wyrósł i do której potrzeb został dostosowany. Można było sobie wyobrazić przynajmniej kilka odmiennych rozwiązań struktury i zawartości takiego tomu, w każdym jednak przypadku musiała by to być książka o zupełnie innym charakterze, treści i układzie, na pewno operująca innym zestawem nazwisk, różna w sposobie ujęcia, doborze materiału i rozłożeniu akcentów, może nawet polemiczna wobec niektórych tez i sformułowań syntezy, ale nie spełniająca tych celów i zadań, które zadecydowały, że *Indeks* ukazał się właśnie jako VI tom *Historii nauki polskiej*, a nie samodzielna pozycja wydawnicza.

Wypadło nieco dłużej zatrzymać się na kilku ogólniejszych problemach metodycznych i konstrukcyjnych recenzowanego tomu, kryje się w nich bowiem źródło zasadniczych nieporozumień oceny J. Różewicza i Z. Wójcika, którzy w arbitralny sposób przyjęli wygodną dla siebie interpretację *Indeksu*, jako „wyodrębnionego dzieła”, mającego z tekstem autorskim syntezy „tylko luźny związek”. Za ową odrębnością mają zdaniem autorów przemawiać bliżej niezidentyfikowany „sposób” (?) redagowania poszczególnych „haseł”, „wykaz literatury przy każdym biogramie” — jakby to nie było w każdym przypadku elementarnym obowiązkiem każdej pracy naukowej „kilkudziesięciostronicowy wykaz literatury podstawowej” — faktycznie „Wykaz skrótów”, stosowany powszechnie dla oszczędności miejsca we wszelkich tego typu wydawnictwach, wreszcie „objętość biogramu, w którym starano się zmieścić maksimum skondensowanych informacji” — z czego wynika, że zdaniem autorów stopień samodzielności dzieła zależy od ilości podanych w nim informacji. Aby już nie było żadnych w tym względzie wątpliwości recenzenci zdecydowali się przywołać na poparcie swej tezy sam Zakład Narodowy im. Ossolińskich, który, jak twierdzą, „również doszedł do tego stanowiska”, drukując *Indeks* w nakładzie 6000 egzemplarzy a więc o 4000 mniejszym, niż wydane dwa tomy *Historii nauki polskiej*. Jak z tego widać J. Różewicz i Z. Wójcik obracają się w kręgu spraw wydawniczych z naiwnym wdziękiem i świeżością uczuć Ali w krainie czarów, pięknym, bajkowym świecie, w którym nikt już nie pamięta o takich dolegliwościach, jak baza surowcowa i techniczna, cykl produkcyjny, harmonogram, magazyny uginają się od nadmiaru papieru, drukarze nudzą się śmiertelnie z braku zamówień a życzliwie uśmiechnięci wydawcy i redaktorzy cierpliwie oczekując na rękopisy, pobłażliwie tolerują przekraczanie terminów, przeróbki tekstu i niekończące się korekty rozkapryszonych autorów.

Nie sędzę, aby warto rozwodzić się szerzej nad przyczynami, które niezależnie od dobrej woli wydawców wciąż jeszcze mają wpływ na

ustalenie wysokości nakładów, ale nie od rzeczy będzie w tym miejscu przypomnieć, że w myśl obowiązujących przepisów autor nie miał praktycznie w druku możliwości wprowadzenia do tekstu istotnych uzupełnień i poprawek — o czym Wydawnictwo Ossolineum powiadomiło piszącego te słowa w uprzejmej, ale stanowczej odpowiedzi na jego prośbę z dn. 20 X 1973 — że książka objętości ponad 800 stron wyjątkowo trudnego składu przeszła tylko przez jedną, już „złamaną” korektę, że wreszcie ze względu na ustalone terminy wydawnicze *Indeks* ukazał się bez autorskiej erraty, dostarczając dzięki temu recenzentom tyłu znakomitych okazji do karcących upomnień.

Nie zabrakło w recenzji oczywiście przygany za „duże opóźnienie” publikacji obydwu tomów dokumentacyjnych, z których tom biograficzny ukazał się dopiero „po czterech latach” od wydania *Historii nauki polskiej*. Gdyby recenzenci zechcieli zapoznać się przed napisaniem tych słów z dostępną chyba dokumentacją „cyklu produkcyjnego” książki, mogliby się dowiedzieć, że maszynopis *Indeksu* został złożony w Zakładzie Historii Nauki i Techniki z końcem 1972 r., przesłany do Wydawnictwa w marcu 1973 a oddany do składania 29 IX t.r., co już ze względu na same rozmiary tomu uznać należy za niemały sukces wydawniczy. Wystarczyło zresztą zaglądnąć do wstępów redakcyjnych kilku wydawnictw podobnego typu (*Filozofia w Polsce, Słownik pisarzy, Słownik biograficzny pracowników książki* itp.) aby przekonać się, że opracowany w nierównie trudniejszych warunkach *Indeks biograficzny* I—II tomu *Historii nauki polskiej*, wcale im, jeśli idzie o tempo prac redakcyjnych i wydawniczych, nie ustępuje.

Na pytanie wszakże, czy *Indeks* mógł ukazać się wcześniej trzeba dać odpowiedź twierdzącą. Na pewno przyspieszyłoby jego wykonanie, gdyby zadanie to wzięła na siebie jakaś wyspecjalizowana placówka naukowa np. PAN, dysponująca liczną kadrą etatowych pracowników różnych specjalności, odpowiednim zapleczem organizacyjnym i technicznym oraz doświadczeniem w realizacji tego rodzaju przedsięwzięć. Z nieznanых jednak przyczyn nie wykorzystano tego potencjału, powierzając tak odpowiedzialne zadanie, jak opracowanie czterech tomów *Historii nauki polskiej* zespołowi autorskiemu o niedostatecznych — jak wynika z recenzji — kwalifikacjach.

Ostrze krytyki skierowane głównie przeciw *Indeksowi* nie ominęło bowiem również i autorów *Historii nauki polskiej*, zresztą w sposób przynoszący zaszczyt prezorności recenzentów. Mam tu na myśli obszerną listę uczonych, „których wkład do nauki był autentyczny, niejednokrotnie pionierski” a dla których zabrakło miejsca w pierwszej syntezie dziejów polskiej myśli naukowej. Na zarzut ten w zasadzie powinni odpowiedzieć sami autorzy, jeśli uznają to za celowe, w co zresztą wątpię, pożytek bowiem z krytyki takich erudycyjnych suplementów bywa zwykle niewielki, trud zaś wyjaśnienia różnicy między syntetycznym opracowaniem a encyklopedycznym katalogiem odwrotnie proporcjonalny do włożonego wysiłku. Jak w każdym ogólnym ujęciu można na pewno w *Historii nauki polskiej* wskazać na pewne luki w doborze nazwisk, ale też można mieć poważne wątpliwości, czy są to akurat te nazwiska i te postacie, których brak wytknęli autorzy recenzji. Nie wystarczy bowiem — jak to zrobili J. Róziwicz i Z. Wójcik wziąć do ręki np. ostatni tom *Polskiego słownika biograficznego*, aby zabłysnąć odkryciami tak rewelacyjnych osobistości polskiego życia naukowego jak Bartłomiej Kazimierz Malicki, autor bardzo

prymitywnego samouczka języka francuskiego z 1700, Kasper Maliński, postać może barwna ze względu na koleje życia, acz z nauką mająca tyle wspólnego, że napisał poetycką pochwałę wartości i znaczenia medycyny, zdaniem kompetentnego badacza „typowy produkt ćwiczenia humanistycznego” czy też Marian z Jaślik, autor rękopiśmiennego słownika który nb. odkryty został dla dziejów leksykografii polskiej w r. 1969, a więc już w końcowej fazie druku *Historii nauki polskiej*.

Życiorysy wymienionych tu przykładowo „uczonych” wraz z kilkunastu innymi winny zdaniem recenzentów zastąpić w *Indeksie* ludzi, którzy z nauką nie mieli zgoła nic wspólnego oraz osoby „nie tyle w dziejach naszej nauki drugorzędne, co chyba czwartorzędne”. Niezależnie od tego, czy taka wymienna transakcja byłaby dla obrazu dziejów nauki polskiej korzystna, wyjaśnić należy w tym miejscu co następuje: 1 — *Indeks biograficzny*, jak sama nazwa wskazuje, jest spisem haseł do określonej książki i jak każdy tego rodzaju rejestr nie zajmuje się wartościowaniem lub oceną występujących w tekście osób np. wg miernika „zasług naukowych”, bo czynność taką wykonałaby lub wykonać powinny autorzy syntezy, 2 — *Indeks* nie jest „Plutarchem nauki polskiej”, przeznaczonym dla wielkich koryfeuszy myśli naukowej, lecz również jeśli nie przede wszystkim miejscem otwartym nie tylko dla trzecio i czwartorzędnych pracowników nauki, ale i innych ludzi, którzy w rozmaity sposób uczestniczyli w rozwoju kultury umysłowej Polski od X do XVIII wieku, 3 — jeśli nie lektura samego tekstu syntezy to zamieszczony na początku I tomu „Wstęp o powszechnej i polskiej historii nauki” pióra B. Suchodolskiego powinien recenzentom wyjaśnić, że opisane w tej książce dzieje nauki polskiej, „są nie tylko historią nauki w Polsce uprawianej; są równocześnie taką historią narodowej kultury, która ukazuje zarówno, jak głęboko w historycznych losach kraju zakorzeniony był rozwój nauki, jak i rolę, którą w tej historii wypełniała nauka, kształtując życie umysłowe ludzi i współdziałając w organizacji społecznego i gospodarczego rozwoju państwa polskiego.

Indeks, jak to już podkreślano, wyrósł z programu badawczego *Historii nauki polskiej* i metodami właściwymi dla biografistyki historycznej program ten stara się realizować. Jeśli zatem — jak czytamy w tymże „Wstępie” — „dzieje nauki polskiej były nierozdzielnie związane z dziejami oświaty na wszystkich szczeblach szkolnej drabiny, z dziejami upowszechniania wyników badań wśród szerszych kręgów społeczeństwa”, nie można było również w *Indeksie* „przeprowadzać ostrej granicy między historią nauki a historią wykształcenia ludzi a zwłaszcza historią ich kultury umysłowej powiązanej z nauką”, przyznając równouprawnione miejsce również tym kilkunastu wychowankom Bolonii, Paryża, Bazylei, czy Freisbergu dla których „służba nauce nie była wprawdzie zawodem, ale których zawód miał znaczenie także dla nauki”.

Adaptując na doraźny polemiczny użytek model *Indeksu* jako samodzielnego słownika uczonych polskich popadają recenzenci zresztą w sprzeczność z tym założeniem, krytykując fakt umieszczenia w tekście „wielu uczonych, których główna lub cała działalność przypadła na okresy późniejsze” i których dorobek naukowy będzie omówiony w „następnych, jeszcze nie wydanych tomach”. Tymczasem problem ten został jednoznacznie rozstrzygnięty przez sam schemat periody-

zacji *Historii nauki polskiej* przesuający, jak wiadomo, końcową cezurę nauki oświeceniowej aż po lata dwudzieste XIX w., czego nie można było zlekceważyć również w doborze haseł *Indeksu*, ponieważ — jak pisał K. Opalek — pominięcie końcowego okresu polskiego oświecenia „byłoby posunięciem naukowo chybnym, nie mówiąc już o społecznej wymowie takiego potraktowania, sprowadzającego się do usunięcia w cień czołowych osiągnięć myśli twórczej tego okresu. Oczywiście — pisze dalej autor — mogłyby one znaleźć uwzględnienie „w dalszym rozdziale” dziejów naszej nauki, ale bez zaplecza, bez związku z tym nurtem, którego były owocem a zatem także bez odpowiedniej wymowy. Dodajmy, że na tym samym stanowisku stoją również inne wydawnictwa informacyjne np. *Nowy Korbut*, który w swej oświeceniowej serii obejmuje m.in. biografie S. B. Lindego, J. U. Niemcewicza, F. Skarbka, F. Wężyka, I. B. Rakowieckiego, mimo, że ich „życie i działalność” wkraczają niekiedy dość daleko w wiek XIX.

Zanim przejdziemy do erudycyjno-faktograficznej części recenzji warto zatrzymać się nad zarzutem umieszczania przy niektórych biogramach określeń typu archeolog, etnograf, geolog, a więc „specjalizacji naukowej, która wykształciła się znacznie później” tym bardziej, że zdaniem recenzentów „nawet Staszic był tylko miłośnikiem geologii, uważając siebie zresztą raczej za pisarza politycznego i działacza administracji krajowej”. Nie wdając się w rozważania jak bardzo osobliwa byłaby historia nauki, gdyby posłużyć się przy jej opracowaniu kryterium samowiedzy i samoświadomości uczonych, na pytanie dlaczego użyto w *Indeksie* kwestionowanych określeń, można odpowiedzieć krótko, że posłużono się nimi dokładnie dla tych samych celów i z tych samych powodów, dla których czynią to konsekwentnie recenzenci, nazywając np. B. K. Malickiego „pierwszym romanistą (?) Polakiem”, J. Łaganowskiego „filologiem polskim”, E. Kopijewicza „leksykografem i bibliografem”, czy P. Patera „orientalistą”, tzn. dla określenia dziedziny wiedzy, którą się zajmowali, bez wdawania się w jałowe spekulacje, czy rzeczywiście za specjalistów w tym zakresie sami się uważali.

Wyczerpawszy listę „zarzutów formalnych” — które łaskawie zgodzili się potraktować jako materiał do dyskusji — J. Różewicz i Z. Wójcik, już bez żadnych skrupułów, w oparciu o empirycznie sprawdzalny materiał dowodowy, poddali w drugiej części recenzji surowej ocenie „mnogość błędów, nieściśłych sformułowań, faktów nie znaczących, przy braku rzeczy istotnych”, wydobytych z 68 biogramów *Indeksu*. Owe 68 błędnych życiorysów, to plon krytycznej lektury 150 haseł osobowych, stanowiących z kolei reprezentatywną (10%) próbę całości, dobraną wszakże tak starannie, aby obejmowała „wszystkie dziedziny naukowe i wszystkie omówione dotychczas epoki w dziejach naszej nauki”. Jakkolwiek dla autora byłoby bardzo wygodnie zaakceptować taką formułę, gwoli sprawiedliwości zauważyć trzeba, iż tak się jakoś dziwnie złożyło, że na 68 omówionych w recenzji postaci prawie 2/3 (44 haseł), to uczeni działający w czasach Oświecenia, 25 (a więc przeszło 1/3) reprezentuje różne dziedziny nauk o Ziemi (geologia, mineralogia, górnictwo, geografia), wreszcie — co jak zobaczymy nie jest bez znaczenia — przeszło połowa krytycznych uwag, sprostowań i uzupełnień recenzji zaczerpnięta została w dwóch ostatnich, wydanych już po złożeniu do druku *Indeksu*, tomów *Polskiego słow-*

nika biograficznego względnie innych, ogłoszonych nieraz przed kilkoma miesiącami opracowań.

Aby uniknąć podejrzeń o ułatwianie sobie polemiki spróbujmy na początek *exempli gratia* przeprowadzić rozbiór krytyczny kilku pierwszych haseł osobowych skrytykowanych w recenzji, choć sytuacja autora jest tu o wiele trudniejsza niż krytyka, jak bowiem wiadomo każde dementi wymaga znacznie obszerniejszej dokumentacji niż sama fałszywa wiadomość.

Katalog błędnych życiorysów otwiera w recenzji J. Róziewicza i Z. Wójcika Adam z Bochenia, w którego biogramie — jak twierdzą autorzy — „nie wspomniano ani słowem, że oddawał się z pasją (?) poszukiwaniom górniczym. Był też, jak wykazał W. Hubicki (1964 artykuł nie wykorzystany w *Indeksie*) autorem traktatu alchemicznego *Anno salutis 1489...*”. Już zatem na wstępie mamy do czynienia z przewijającą się wielokrotnie w recenzji tezą, że „błędy i braki” *Indeksu* wynikają wyłącznie z ignorancji autora. Obydwaj krytycy nie mogą bowiem pogodzić się z myślą, że stan taki może być wynikiem świadomego i zamierzonego działania, jak to przykładowo ma miejsce w omówionym biogramie. A prawda jest taka, że po pierwsze wcale nie wiadomo czy Adam z Bochenia istotnie „oddawał się z pasją” poszukiwaniom górniczym, z lakonicznego bowiem regestu przywileju królewskiego z r. 1493 (nb. jedyne go przekazu źródłowego w tej sprawie) nie wynika nic więcej ponad to, że Jan Ottho z Nowego Sącza i Jan „de Bochin” otrzymują zezwolenie na poszukiwanie „metallorum thesaurorumque” na obszarze całej Polski. Co gorsza wiele wskazuje na to, że nasz Łowiczanie profesją taką nigdy się nie trudził, we wspomnianym regescie nazwany jest bowiem „Joannes de Bochin”, z którym to imieniem w kilkudziesięciu znanych źródłach uniwersyteckich, miejskich i kościelnych nigdy nie występuje. Wiadomo natomiast choćby z ogłoszonego w r. 1965 przez B. Przybyszewskiego dokumentu, że miał rodzonego brata [„germanus”] Jana Kustoszwica z Bochenia, który w r. 1514 zgłosił się po odbiór zapisanego mu w testamencie spadku. W związku z tym pod znakiem zapytania pozostaje również sprawa autorstwa alchemicznego traktatu z r. 1489, który miał sporządzić bliżej nieznany „Jan Adam z Bochenia”, zidentyfikowany dotychczas z późniejszym rektorem Akademii Krakowskiej, a który wyszedł prawdopodobnie spod pióra Jana syna Adama z Łowicza (częsty to przypadek podawania patronimicum w nominatiwie), immatrykulowanego w r. 1462 i promowanego w r. 1465. W sytuacji zatem, kiedy cały problem alchemiczno-górniczych zainteresowań Adama z Bochenia nasuwał szereg istotnych wątpliwości, nie pozostawało nic innego, jak odłożyć sprawę do dalszych, szczegółowych badań, nie sugerując czytelnikowi informacji, które w przyszłości mogą się okazać nieprawdziwe.

Nie mam zamiaru usprawiedliwiać oczywistego błędu w dacie nominacji Jana Chrzciciela Albertrandiego na bibliotekarza królewskiego (1790 zamiast poprawnie 1791), ale też nie mogę zrozumieć, dlaczego w tym i wielu innych biogramach należało podać oboczności nazwisk tego typu, jak Albertrandi — Albertrandy, Liban — Libanus, Licinius — Lycynius, Łojko — Łoyko, Poser — Pozer, Witelo — Vitelo itp. Odnotowano w *Indeksie* owe „oboczności” tylko w tych nielicznych przypadkach, kiedy występowały zasadnicze różnice między rodowym nazwiskiem a literackim pseudonimem (Fabricius — Schmidt, Koler

— Anthraceus, Kołaczek — Placentinus, z Lwówka — de Monte Leonis), podwójna (Prewancjusz — Władysławski) lub niewykształcona (zwłaszcza w średniowieczu) forma nazwiska (Falkowski — z Falkowa, Dąbrówka — z Dąbrówki), jakiz jednak sens miałoby uprawianie w wydawnictwie o takim profilu, jak *Indeks* igraszek filologicznych w rodzaju Staszic (Stasic, Staszyc, Stazis), Otwinowski (Otfinowski), Rej (Rey), Sarbiewski (Sarbievius), Schroeter (Schrötter), Strubicz (Strubycz) itp.

Innego rodzaju świadectwem brawury jest krytyczna glossa do biogramu Jana Sylwiusza Siculusa, według której włoski humanista przybył do Krakowa w r. 1499 a nie, jak podano w *Indeksie* w początkach r. 1501. Okazuje się, że łatwiej wygłaszać tyrady na temat zacofania naukowego *Indeksu* i nienadążania za postępem wiedzy jego autorów, niż upewnić się w powszechnie dostępnym tomie studiów H. Barycza (1968), że wybitny badacz polskiego Odrodzenia skorygował podaną wcześniej (1935) datę przyjazdu sycylijskiego uczonego do Krakowa stwierdzając, iż „pierwszy konkretny ślad pobytu u nas przybysza z dalekiej, mało znanej w Polsce ziemi sycylijskiej pochodzi z 12 czerwca 1501. Przypuścić można, iż zjawił się on tu jakiś miesiąc wcześniej”.

Kolejny życiorys Michała Antoniego Bergonzoniego wzbudził u recenzentów zastrzeżenia aż z trzech powodów, z których jedynie odmienna (przycoczona zresztą za Kościńskim, Gąsiorowskim, Ziembickim, Zembrzuskim) wersja tytułu głównego dzieła lubelskiego lekarza może być przedmiotem dyskusji. Natomiast wbrew zaleceniom autorów, ośmielałam się stwierdzić, że pominięcie w bibliografii artykułu B. Seydy (nb. nie wnoszącego do biografii Bergonzoniego nic nowego ponad to, co przynosi cytowany artykuł S. Konopki) wyszło tylko *Indeksowi* na korzyść, uchroniło bowiem czytelnika przed lekturą licznych błędów, których nie potrafili dostrzec obydwaj recenzenci, przepisując bezkrytycznie takie np. sprostowanie, że „nazwisko nuncjusza brzmi Garatti, a nie Garampi”, choć o takim dyplomacie papieskim nikt dotąd nie słyszał, powszechnie natomiast — choć nie z najlepszej strony — znana jest postać Giovanniego Garampiego (1725—1792), nuncjusza apostolskiego w Polsce w r. 1772—1776, później w Wiedniu.

Do jakich paradoksów może doprowadzić nie krępowany żadnymi rzeczowymi względami brak krytycznego umiaru dowodzi również komentarz do hasła „Bernoulli Jan”. Omawiając działalność szwajcarskiego matematyka podano w *Indeksie*, że „z polskimi kołami naukowymi (M. N. Wolff, K. B. Lengnich, J. Ch. Albertrandi, P. Czapski, M. Poczobut-Odlanicki i innymi (podkr. L. H.) utrzymywał korespondencję, do końca życia interesując się postęпами myśli naukowej w naszym kraju”. Jak świadczy znana anegdota o reporterze krakowskiego „Czasu” wylizanie gości na balach karnawałowych lub uczestników jubileuszowych akademii przysparzało ongiś dziennikarzom sporo kłopotów protokolarnych, dziś chyba, zwłaszcza w prozie naukowej, egzemplifikacja tezy, która nie wymaga pełnego materiału dowodowego nie powinna budzić szczególnego niepokoju. J. Róziewicz i Z. Wójcik nie mogli jednak zmarnować i takiej okazji dla popisania się własną erudycją. „Nie wspomniano — zwracają więc uwagę — że (Bernoulli) utrzymywał kontakty z Anną Jabłonowską z Siemiatycz i Reginą Gralath z Gdańska (ostatniej powinno się poświęcić biogram).

Obydwie przyrodniczki należały do najbardziej oświeconych kobiet drugiej połowy XVIII w. Listy Jabłonowskiej i Gralath drukował Bernoulli w relacjach z własnej podróży". Pomijając tutaj nieobojętny chyba szczegół, że nazwisko R. Gralath nie występuje w *Historii nauki polskiej* — a więc nie mogło być uwzględnione w *Indeksie* — warto w związku z tą wypowiedzią zapytać, ilu spośród ponad stu polskich i gdańskich korespondentów Bernoulliego — bo tyle nazwisk liczy sporządzona przez niego podpisane kartoteka poloników w rękopiśmiennym Bernoullisamlung w Bibliotece Uniwersyteckiej w Bazylei — należało wymienić w tym haśle, aby zadowolić wymagania krytyków. Dla jasności obrazu dodajmy, że obejmuje ów zbiór znacznie ciekawsze materiały i dokumenty niż listy uczonych sawantek z Siemiatycz i Gdańska.

Fragment recenzji poświęcony Janowi Michałowi Borchowi ilustruje inny typ krytycznego myślenia autorów, mianowicie obsesyjną nadwrażliwość na rzekomy „brak precyzji” haseł słownikowych i związane z tym spekulacje na temat niebezpieczeństw różnych niepożądanych „sugestii”, jakie mogą one wywołać w umyśle czytelnika. Wystarczyło napisać, że „w l. 1776—1777 odbył (Borch) podróż po Europie, w czasie której zwiedził między innymi Włochy, Malte i Sycylię” i parę wierszy dalej „wcześnie zainteresował się badaniami z dziedziny geologii i mineralogii, ogłaszając po powrocie z podróży do Włoch szereg prac dotyczących budowy geologicznej Sycylii i Piemontu” (po czym następuje wyliczanie tytułów owych prac opublikowanych w l. 1780—1782), aby narazić się na zarzut „braku precyzji”. „Prowadził rozległe badania — poprawiają recenzenci — w Alpach, Apeninach, na wyspach Morza Śródziemnego, w wyniku których opublikował wiele prac przeważnie we Włoszech a nie w Polsce, jak może sugerować (?) sformułowanie „ogłaszając po powrocie z podróży do Włoch”. Jakimi drogami doszli recenzenci do tak niezwykłych skojarzeń, dlaczego fakt opublikowania w XVIII w. przez Polaka książki za granicą wymagał szczególnego podkreślenia (zwłaszcza, że *Indeks* konsekwentnie nie podaje miejsca wydania lub druku cytowanych dzieł), do czego wreszcie mają służyć odsyłacze do Estreichera i innych źródeł bibliograficznych — oto pytania, które pozostaną chyba tajemnicą warsztatu krytycznego obydwu recenzentów. Zupełnie natomiast przejrzystą jest drobna insynuacja o plagiat z artykułu A. Gawła, którego nie zacytowano w bibliografii dlatego, że samo sformułowanie „autor pierwszego w Polsce projektu geobiochemicznego poszukiwania kruszców” zaczerpnięte zostało, jak wiele innych, z II tomu *Historii nauki polskiej*.

Żałować należy, że J. Różewicz i Z. Wójcik, wbrew dobrym obyczajom krytyki naukowej, nie byli łaskawi ujawnić „stosownej dokumentacji” wielu swoich zarzutów, oferując jedynie „zainteresowanym” wgląd w posiadane przez siebie materiały, co — dodajmy od siebie — stanowi dość niezwykłą formę autorskiej reklamy.

Okazałoby się wówczas, że ów tajemniczy materiał dowodowy to w znacznej części pokłosie lektur bardzo świeżej proveniencji, mówiącej prościej informacje skwapliwie pozbierane z książek i artykułów ogłoszonych niekiedy kilka lat po opublikowaniu *Indeksu*. Przykładem takiej polemicznej mistyfikacji może być komentarz do biogramu T. L. Burattiniego. Pochodzi on — jak nietrudno ustalić — w całości z arty-

kułu doc. K. Targosz-Kretowej ogłoszonego w połowie 1975 r., czego w recenzji oczywiście nie ujawniono, obficie wykorzystując znalezione tutaj dane dla krytyki *Indeksu*. *Ex libro docti* gorszą się więc recenzenci „brakiem dokładnych dat urodzin i śmierci Burattiniego objaśniając, że urodził się 8 marca 1617 r., a nie „w r. 1617”, zmarł zaś 17 listopada 1681, a więc nie przed 28 września tegoż roku, jak podano za artykułem A. Birkenmajera (1937), który z kolei powołał się na rękopiśmienną relację Des Noyersa do J. Heweliusza z 28 IX 1681. Nonszalancja, z jaką zakomunikowano obydwie te informacje („datę śmierci m.in. ustalił S. Starzyński, 1933”) ma stworzyć pozory, że są to szczegóły znane powszechnie wszystkim, z wyjątkiem niedouczonej autorów *Indeksu*. Dla krytyków nie ma oczywiście żadnego znaczenia, że pierwsza z tych dat ujawniona została przez doc. K. Targosz po raz pierwszy w r. 1975 na podstawie badań w Bibliothéque Nationale w Paryżu, drugą zaś odnalazła w przypisie do specjalistycznej monografii historyka sztuki poświęconej architekturze pałacu wilanowskiego, że żadnej z tych dat nie znaleźli dotychczasowi badacze życia i twórczości Burattiniego (L. i A. Birkenmajerowie, A. Favaro, A. Haniłko), że wreszcie naiwnością jest chyba oczekiwać od autorów, aby dla potrzeb *Indeksu* podejmowali rękopiśmienną kwerendę w zbiorach zagranicznych lub wertowali w tym celu kilkutyśięcną bibliotekę źródeł i opracowań dotyczących historii sztuki XVII w. Ze wzmiankowanego artykułu doc. K. Targosz-Kretowej dowiedzieli się również recenzenci o istnieniu prac E. Jungowskiego omawiających „twórczość lotniczą Burattiniego” i oczywiście nie omieszkali wytknąć ich brak w biografii. Otóż uczciwie przyznając, że nie znałem i dotąd nie znam żadnej z prac tego autora (ogłoszonych jak się okazuje m.in. w „Problemach” i „Życiu Warszawy”), nie mogę wzbudzić uczucia skruchy za ich pominięcie. W samym tekście życiorysu odnotowano bowiem zainteresowania Burattiniego awiatyką (próby skonstruowania maszyny latającej), do czego absolutnie nie była potrzebna znajomość prac omawiających jego „twórczość lotniczą”, w notatce zaś bibliograficznej wymieniono, zgodnie z przyjętymi zasadami, tylko podstawowe opracowania dotyczące życia i twórczości włoskiego fizyka i architekta, pomijając kilkadziesiąt artykułów i przyczynków na temat jego wszechstronnej działalności naukowej i politycznej.

Zaprezentowane na kilku zaledwie wybranych przykładach *specimina* metody krytycznej J. Rózewicza i Z. Wójcika można by zilustrować dziesiątkami podobnych zabiegów interpretacyjnych, z których z kolei dałoby się ułożyć wcale interesujący poradnik dla początkujących krytyków. Jak wiadomo jednym z ulubionych chwytów w takiej polemice jest mniej lub bardziej udolne preparowanie wybranych fragmentów tekstu, które po takim zabiegu stają się już dziecinnie łatwym łupem recenzenta.

Ponieważ J. Rózewicz i Z. Wójcik uciekają się mader często do tego sposobu, nie pozostaje nic innego, jak zestawić ich krytyczne uwagi z oryginalnym zapisem *Indeksu*. A oto skromny wybór tego rodzaju praktyk polemicznych (podkreślenia autora L. H.).

RECENZJA

INDEKS

Guettard Jean Etienne

„Niezbýt precyzyjna jest również informacja, iż Guettardowi dostarczyli danych zamieszkali w kraju cudzoziemcy”

„Wiosną 1760 r. dotarli do Polski, której budowę geologiczną opisał na podstawie badań [...]” oraz informacji dostarczonych mu między innymi przez mieszkających w kraju cudzoziemców”

Heweliusz Jan

„zarówno w II tomie *Historii nauki polskiej*, jak i w *Indeksie* pominięto działalność wynalazcą Heweliusza a przecież udoskonalili on m.in. śrubę mikrometryczną, wynalazł peryskop, konstruował prototypy zegarów wahadłowych”.

„w r. 1641 założył... prywatne obserwatorium astronomiczne, gdzie za pomocą skonstruowanych przez siebie instrumentów (m.in. lunet, do których sam szlifował soczewki) prowadził rozpoczęte już za granicą (1630) obserwacje” (ponadto w *Historii nauki polskiej* II s. 117) „Heweliusz zasłynął przede wszystkim jako konstruktor nowych, precyzyjnych instrumentów astronomicznych, które poprzez mistrza Krügera wywodziły się z typów i pomysłów Tycho de Brahe'a (zastosowanie wahadła do zegara astronomicznego, wynalazek peryskopu, załazek latarni magicznej, udoskonalonej i rozwiniętej przez A. Kirchera”.

Magni Walerian

„Doświadczenia z próżnią dokonał 12 VII 1647, podana data w *Indeksie* 18 VII 1647 odnosi się do powtórnego doświadczenia”.

„...czemu dał wyraz w przeprowadzonych doświadczeniach nad problem istnienia próżni, uwieńczonych w dn. 18 VII 1647 udanym eksperymentem”.

Mączyński Jan

„nie wykorzystano m.in. pracy H. Barycza: *J. Mączyński, językoznawca i leksykograf. Jego koneksje zagraniczne* (1971); która stanowi znacznie zmienioną wersję artykułu tegoż autora z r. 1924 cytowanego przez autorów *Indeksu*”

„...Barycz H: *Jan Mączyński. Leksykograf polski XVI w.* Ref. w Polsce R. 3:1924 s. 218—225; tenże, *Nowe szczegóły do działalności J. Mączyńskiego*. Ref. w Polsce R. 12:1953/1955 s. 217—224; tenże, *Z epoki renesansu, reformacji i baroku* s. 98—165” (gdzie jest właśnie rzekomo pominięte studium z r. 1971).

Osiński Józef Herman

„Przypisano mu książkę *Nauka o gatunkach i szukaniu rudy żelaznej i topienie jej*. Jest to tylko polski przekład książki G. Courtrivrona i E. J. Bochua, co sam Osiński wyraźnie zaznaczył na karcie tytułowej”.

„Uwzględniając najnowsze zdobycze teorii naukowych ogłosił m.in. *Fizykę doświadczeniemi potwierdzoną* (1777), *Naukę o gatunkach i szukaniu rudy żelaznej i topienia jej* (1782)...”

Potocki Jan

„W biogramie brak wyraźnego podkreślenia związków Potockiego z nauką rosyjską”

„W l. 1805—1806 stanął na czele grupy uczonych rosyjskiej misji dyplomatycznej do Mongolii „...prekursor archeologii słowiańskiej, poświęcił tej tematyce szereg prac, ogłaszając w r. 1802 *Histoire primitive des peuples de la Russie* (...), *Voyage dans les steps d'Astrakhan et du Caucase*...”

Staszic Stanisław

„Podano m.in., że jego dzieło o *Ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski* ukazało się w r. 1805, w rzeczywistości zaś ukazało się w 1815”.

„Wyniki swych badań geologiczno-przyrodniczych przedstawił w pracy *O Ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski* (1805)” (jak wynika z karty tytułowej rzecz była czytana na posiedzeniu publicznym tow. Warsz. Przyjaciół Nauk dnia 13 grudnia 1805).

Załuski Józef Andrzej

„Podana w biogramie liczba ok. 200 tys. dzieł znajdujących się w Bibliotece Załuskich jest zaniżona. Wiele badaczy ocenia zasób Biblioteki na 300 tys. a nawet na 400 tys.

„...stworzył pierwszą w kraju bibliotekę publiczną... otwartą w Warszawie w r. 1747 (ok. 200 tys. dzieł)” (dane dot. wielkości księgozbioru w chwili otwarcia Biblioteki).

Wyznając magiczną wiarę w nieomyślność wszystkiego, co kiedykolwiek zostało napisane i co może być użytkowane w krytyce *Indeksu* recenzenci nie mogą oswoić się z tą, wydawałoby się banalną prawdą, że w historiografii, jak zresztą w każdej innej nauce, zdarzają się i to wcale nie rzadko przypadki, kiedy autorzy decydują się zmienić lub zweryfikować swoje wcześniejsze poglądy np. w wyniku ujawnienia nowych lub reinterpretacji dotychczasowych źródeł. Jest to dobre prawo, czy nawet obowiązek każdego uczciwego badacza i może nie warto byłoby o tym wspominać, gdyby J. Różewicz i Z. Wójcik

zechcieli pamiętać, że każde dzieło tego typu jak *Indeks* można oceniać jedynie w kontekście skodyfikowanej w chwili jego opracowania wiedzy, niczym innym jak polemicznym nadużyciem jest powoływanie się na informacje i fakty ujawnione w druku już po ogłoszeniu lub w w trakcie druku recenzowanej książki. Lektura recenzji dostarcza nieestety w nadmiarze dowodów na uprawianie tego rodzaju praktyk, przy pomocy których, jak już wspomniano, można bez większego wysiłku zdyskredytować po kilku latach niemal każde wydawnictwo informacyjne. Niekiedy będą to sprostowania przepisane wprost z ostatnich zeszytów *Polskiego słownika biograficznego* (1974—1975), jak np. ustalenie „dokładnej daty śmierci” A. Mąkowskiego, który „umarł 30 IX 1623”, a nie jak podano w *Indeksie* „w jesieni 1623” lub podobne, zaczerpnięte ze *Słownika biograficznego pracowników książki* (1972) uściślenie, że J. A. Poser „zmarł 28 I 1804” a nie jak w *Indeksie* w r. 1804, kiedy indziej corrigenda tej samej wprawdzie proveniencji ale podane w bardziej wyszukanej formie.

Tak np. W. Bieńkowski w artykule o J. A. Maju z r. 1959 (ostatnim jaki można było wyzyskać w *Indeksie*) zamieścił wiadomość, że znany krakowski drukarz i wydawca urodził się w Reptach Śląskich (pow. Tarnowskie Góry) dnia 16 czerwca, ale w życiorysie zamieszczonym po kilku latach w PSB (1974) skorygował tę informację, podając w oparciu o kwerendę w archiwum parafii Biskupice, że „urodził się najprawdopodobniej w Biskupicach koło Zabrzea; znana jest tylko data chrztu 31.V.”, co oczywiście nie omieszkał wykorzystać recenzenci, obwieszczając tryumfalnie, że „podana przypuszczalna data 16 czerwca jest fałszywa, zważywszy, że Maj był chrzczony 31 maja”.

Nie było podstaw do kwestionowania rzetelności ustaleń badacza tak sumiennego jak L. Szczucki, który w swoim studium o J. Liciniusie-Namysłowskim z r. 1959 opowiedział się za autorstwem *Instrumentum doctrinarum Aristotelicum* ariańskiego pedagoga, tak jak nie ma powodu do robienia mu wyrzutu, że w artykule w PSB z r. 1972 zdecydował się zrewidować ten sąd, co J. Rózewicz i Z. Wójcik bez skrupułu powtórzyli w recenzji, stwierdzając, że „rzypisane mu autorstwo podręcznika logiki [...] jest wysoce wątpliwe.

W *Indeksie* przyjęto hipotezę M. Kowalczyk (1960) według której występujący w roku 1395 wśród bakałarzy Uniwersytetu Polskiego „Nicolaus Lucas” jest identyczny z Łukaszem z Wielkiego Kazimierza (tak również m.in. J. Zathay w *Historii Biblioteki Jagiellońskiej* z r. 1966), ale zdaniem recenzentów należało podać później datę promocji bakałarskiej (1936), o czym dowiedzieli się z życiorysu Koźmińczyka opublikowanego w r. 1973.

Podobnie ma się rzecz z danymi dotyczącymi ostatnich lat życia Józefa Meiera, które oparto na najnowszym w chwili oddawania książki do druku artykule E. Aleksandrowskiej (1972) i chociaż dane te dosłownie dopiero przed kilkoma miesiącami (maj 1975) zostały zakwestionowane przez J. Szczepańca, obydwaj krytycy nie mogą wyjść z podziwu, jak można było twierdzić (zresztą za całą dotychczasową literaturą), że Meier zmarł w Krakowie 15 IV 1825, skoro informacja ta „odnosi się do Józefa Majera, człowieka świeckiego, z zawodu malarza”.

Mimo usilnych starań o uwzględnienie w *Indeksie* wyników najnowszych badań, nie wszędzie udało się wprowadzić do tekstu odpowiednich poprawek lub uzupełnień. Dowodzi tego m.in. biogram Mar-

cina Króla z Żurawicy, przy którym figurują dwie daty śmierci „przed 1 VIII 1460” i „ok. 1453”, ta ostatnia — jak łatwo się domyśleć — wprowadzona w korekcie pod wpływem komunikatu M. Kowalczykówny — czego jednak nie dostrzeżono w drukarni, pozostawiając w „Złamanej” już kolumnie starą datę obok nowej. J. Róziewicz i Z. Wójcik nie mogli sobie odmówić satysfakcji napiętnowania tej typowo zezerskiej pomyłki, komplikując dodatkowo całą sprawę twierdzeniem, że obydwie daty są „nieścisle”, albowiem, jak „niedawno M. Kowalczyk ustaliła... Marcin Król zmarł przed 1 sierpnia 1553”, a w chwili śmierci miałby zatem lat ok. 150.

W większości jednak przypadków nie można było przeprowadzić nawet i takich, jak widać nie zawsze fortunnych, rektyfikacji. Stąd np. w biogramie J. B. Komarzewskiego znalazła się wiadomość — przytoczona za A. Zahorskim i J. Michalskim — że z inicjatywy Towarzystwa Naukowego Warszawskiego „opracował 8-tomowe (nie wydane drukiem) kompendium propedeutyki górnictwa pt. *Mineralogia*, co zakwestionowano w recenzji („w rzeczywistości raczej miał zamiar wykorzystać własne materiały, ale nie zdołał tego uczynić”), z powołaniem się na artykuły K. Sawickiego i Z. Libiszowskiej ogłoszone przy końcu 1972, a więc już po złożeniu maszynopisu do druku. O tym, że żadne wydawnictwo o charakterze encyklopedyczno-informacyjnym nie jest dziś w stanie wygrać wyścigu z postępem wiedzy powinni wiedzieć recenzenci chyba również z własnych autorskich doświadczeń. Jeśli więc wiadomości o współpracy F. Łojki z Towarzystwem do Książ Elementarnych podawana od czasów T. Wierzbowskiego (1910) przez historyków wychowania została sprostowana dopiero w r. 1973 przez H. Madurowicz-Urbańską, wyzyskanie tej korektury dla krytyki książki, której druk dobiegał w tymże roku końca jest niczym innym, jak wykorzystaniem przewagi, jaką recenzentom dał kalendarzowy upływ czasu.

Szczególniej pikanterii dodaje przy tym krytycznym dywagacjom tego typu fakt, że okazji do niektórych erudycyjnych sprostowań dostarczył recenzentom sam autor *Indeksu*. Tak więc z prawdziwą satysfakcją dowiedziałem się, że J. Róziewicz i Z. Wójcik „zaakceptowali” skorygowane daty urodzin (15 I 1499) i wyjazdu do Padwy (1522) Samuela Maciejowskiego, nie podejrzewając, że obydwie te informacje udało się odnaleźć już po zakończeniu prac nad *Indeksem* w rękopiśmiennym diariuszu M. Biema z Olkusza i korespondencji M. Kromera o czym lojalnie poinformowałem Redakcję *Polskiego słownika biograficznego*, skąd za pośrednictwem recenzji rykoszetem wróciły do mnie w formie pouczenia, że biskup krakowski „urodził się w 1499 r. (15 I) a nie w r. 1498. Wysłany został na studia do Padwy w r. 1522, a nie w 1521”.

Nie bardzo tedy wiadomo dlaczego np. Z. Wójcik wstydliwie przemilcza fakt, że i jemu samemu przydarzyło się zmienić poglądy na niektóre epizody życiorysu J. F. Carosiego, J. Jaśkiewicza czy J. Domeyki. Jeszcze w r. 1971 twierdził np., że „J. J. Ferber prowadził wspólnie z J. F. Carosim i S. Okraszewskim prace górnictwo-geologiczne w Polsce” oraz, że ten ostatni wraz „z Carosim i Ferberem odbywał podróż po południowej Polsce” — co z pełnym zaufaniem dla kompetencji wybitnego historyka geologii powtórzono w *Indeksie* — nie przewidując, że spotka tę łatwowierność zasłużona kara. Okazuje się bowiem teraz, że Carosi „nie odbywał wspólnych podróży ba-

dawczych z J. J. Ferberem, o czym można się przekonać (!) z opublikowanego memoriału przeznaczonego przez tegoż przyrodnika Stanisławowi Augustowi Poniатовskiemu, w którym Ferber wyraźnie zaznaczył, że nie zna osobiście Carosiego a tylko jego pisma", o czym z kolei — jak sądzę — lepiej i wcześniej winien wiedzieć znawca dziejów polskiej geologii XVIII w. niż nie będący w tej dziedzinie specjalistą i korzystający z wyników obcych badań autor *Indeksu*.

W podobne zakłopotanie wprowadza czytelnika inny przykład polemicznej odwagi recenzenta, który za cenę osiągnięcia doraźnych efektów, gotów jest wyrzec się własnych, niedawno głoszonych poglądów. Oto opracowując biogram J. Domeyki z pełnym zaufaniem skorzystano z cennych informacji Z. Wójcika zamieszczonych w jego artykule o polskich uczniach A. G. Wernera, aliści — jak się obecnie okazuje — życiorys ten nie tylko zawiera błędy, ale „w zasadzie... nie powinien znaleźć się w *Indeksie*". Domeyko bowiem „studiował krótko w Akademii Górniczej we Freibergu Saskim. Wyuczzonego zawodu nie wykonywał (!). Przez sympatię do swego mistrza A. G. Wernera pragnął w r. 1835 pozyskać jego zbiór mineralogiczny. Nie upoważnia to jednak do nazwania go geologiem-amatorem". W związku z tą wypowiedzią warto postawić pytanie: jeśli uczeń jednego z najwybitniejszych współczesnych mineralogów europejskich osiadłszy w zapadłym litewskim zaścianku jeszcze po 40 latach od czasu zakończenia studiów zabiega o kupno zbiorów swego mistrza, jednej z najcenniejszych kolekcji przyrodniczej XVIII w. („wedle układu nieśmiertelnego Wernera profesora mego — choćby to do siedmiuset kosztować miało"), jeśli tenże sam Domeyko „nie wykonując wyuczonego zawodu" zachęca swego bratanka Ignacego (znakomitego później uczonego) do podjęcia studiów w dziedzinie geologii, nie powinien znaleźć się w *Indeksie biograficznym nauki polskiej* i nie zasługuje na nazwanie geologiem-amatorem, to właściwie dla kogo miałyby ów *Indeks* być przeznaczony i dla kogo recenzenci rezerwują takie określenie, skoro — jak czytamy gdzie indziej — „do końca XVIII w. geologami w dzisiejszym rozumieniu tego słowa byli Jan Filip Carosi i Jan Jakub Ferber a okresowo Baltazar Hacquet".

Aby już całkowicie pogrążyć biednego Domeykę recenzenci nie omieszkali dodać, iż przypuszczenie jakoby w l. 1792—1793 był uczniem A. G. Wernera jest nieścisłe, choć wiadomość ta jest niemal dosłownym powtórzeniem informacji zamieszczonej w cytowanym artykule Z. Wójcika. „Jako stypendysta Komisji Edukacji Narodowej został immatrykulowany we Freibergu w r. 1792". Z pewnością studiował dwa lata pod bezpośrednią opieką Wernera".

Taka nadgorliwość krytyczna, tropienie najdrobniejszych usterek i potknięć stylistycznych, jałowa pedanteria w piętnowaniu domniemych błędów, rozdmuchiwanie drobiazgów do rozmiarów problemu sprawia, że rzeczowa polemika z wysuniętymi w recenzji zarzutami staje się wyjątkowo uciążliwa. J. Rózewicz i Z. Wójcik nie wiedzą, lub co bardziej prawdopodobne nie chcą przyjąć do wiadomości, że wydawnictwo informacyjne tego typu jak *Indeks* nie jest miejscem, w którym można — i to jeszcze z całym aparatem dowodowym — dyskutować niekiedy bardzo subtelne problemy życia i twórczości bohatera, rozważać zasadność atrybucji przypisywanych mu dzieł, rozstrzygać sporne kwestie biografii, tym bardziej rejestrować i oceniać może

nawet interesujące i prawdziwe, ale przynależne do innego gatunku biografistyki przejawy działalności. Dlatego m.in. zdecydowano się wymienić w *Indeksie* Gondacz jako miejsce studiów J. Heweliusza, pomijając zastrzeżenie D. Wierzbickiego, który chciał by, zresztą niesłusznie, na co ostatnio zwrócił uwagę T. Przypkowski, widzieć w tej miejscowości Grudziądz, pominięto wymagającą dopiero szczegółowych badań hipotezę o drukarni dworskiej Anny Jabłonowskiej, bo najbardziej w tym względzie kompetentne opracowanie *Drukarze dawnej Polski* oraz inne źródła oficyny w Siemiatyczach nie znają, zreferowano rzetelnie wyniki badań W. Kuli nad działalnością A. Tyzenhauza, nie wdając się w psychologiczne rozważania czy pomiędzy królem a podskarbinem litewskim istniało „prawdziwe zrozumienie”, „harmonia działania” lub „wyraźnie wytyczone wspólne cele”.

Podobnie ma się rzecz z chwalebą skądinąd troską o „precyzję” informacji, której braki podkreślają kilkakrotnie krytycy, zapominając, że encyklopedyczny biogram niejako *ex definitione* — przynajmniej w takim znaczeniu, jak tego domaga się recenzja — „precyzyjny” być nie może, opracowanie bowiem każdego hasła słownikowego jest w istocie nieustannym poszukiwaniem rozsądnego kompromisu między surową, narzuconą przez samą konwencję zapisu dyscypliną wykładu a dążnością do zamieszczenia maksymalnej ilości informacji w możliwie najzwięźlejszej formie. Stawia to każdego autora przed kłopotliwymi dylematami wyboru i selekcji materiału nie tylko ze względu na hierarchię tematów, ale i konieczność dostosowania ich do potrzeb i charakteru wydawnictwa, *Indeks* zaś — o czym wielokrotnie była mowa — nie zamierzał być „rozpisana” na poszczególne życiorysy konkurencyjną historią nauki polskiej ale próbą usytuowania występujących w niej ludzi w społecznym politycznym i historyczno-kulturalnym kontekście ich biografii.

J. Róźiewicz i Z. Wójcik, upierając się przy swojej wersji *Słownika uczonych polskich* usiłują skwapliwie wykorzystać nieuchronne w każdym słownikowym zapisie skróty myślowe, ogólnikowe ujęcia i uproszczenia dla wysunięcia zarzutów o rzekomy brak precyzji lub pominięcie szczegółów, będących — jak historia zbiorów przyrodniczych lub problematyka stosunków naukowych polsko-rosyjskich — przedmiotem ich prywatnych zainteresowań. Taki charakter ma np. sprostowanie dotyczące działalności F. Łojki w Kompanii Manufaktur i Komisji Skarbowej, żądanie, aby zamiast skrótovej informacji o drukarni sanskryckiej W. Majewskiego zamieścić szczegółowy opis, kiedy, u kogo i za ile zamówił Majewski czcionki do tejże drukarni i w jakich oficynach używał je do tłoczenia swoich prac. Podkreślono w *Indeksie*, że Anna Jabłonowska, nie tylko przecież miłośniczka nauk ale i jedna z najbarwniejszych, choć nie zawsze fortunnych postaci polskiego życia politycznego XVIII w. „zgrupowała w Siemiatyczach bogatą bibliotekę oraz stworzyła jeden z największych w Europie XVIII w. gabinet historii naturalnej”, okazuje się, że „niepotrzebnie podano wiele danych o działalności politycznej pani na Kocku i Siemiatyczach, kosztem uszczuplenia informacji o znaczeniu jej zbiorów przyrodniczych dla rozwoju nauki”. Podobnie biogram Jana Wittego jest zdaniem recenzentów „przeładowany danymi o jego działalności administracyjnej w wojsku” — co wydawało się oczywiste w biografii generała — majora i komendanta twierdzy kamienieckiej — informacja zaś, że „posiadał rozległe zainteresowania kolekcjonerskie, zgromadził dużą

kolleksję numizmatyczną oraz cenną bibliotekę fachową z zakresu architektury i nauk technicznych” uznana została za niewystarczającą, należało bowiem jeszcze wspomnieć o „jego jednym z największych w Polsce gabinecie historii naturalnej”. W życiorysie Baltazara Hacqueta nie spodobało się z kolei krytykom twierdzenie, że jego cenne zbiory przyrodnicze zakupione w r. 1810 przez A. Estreichera „utworzyły zalążek gabinetów mineralogicznego i zoologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego”, rzekomo bowiem zalążek taki stanowić miały dawne kolekcje J. Jaśkiewicza i F. Scheidta chociaż wiadomo, choćby z badań M. Chamcówny, A. Altha, S. Czarnieckiego, że z początkiem XIX w. nie było już w Uniwersytecie prawie śladu z tych XVIII-wiecznych, nb. bardzo skromnych zbiorów, z całą tedy odpowiedzialnością mógł K. Maślankiewicz stwierdzić, że dopiero kolekcja Hacqueta stworzyła podstawę naukowego gabinetu Krakowskiej Wszechnicy.

Ostatecznie można przejść do porządku dziennego nad „sprostowaniami” tego typu, że nazwisko nauczyciela S. Maciejowskiego powinno brzmieć „Amaseus” a nie Amazeusz, bo świadczy to tylko o tym, że recenzenci nie wiedzą, że włoski humanista nazywał się Romulo Amaseo i nie zetknęli się dotąd z powszechnie stosowaną pisownią zlatynizowanych nazwisk z końcówką „us” lub „ius” w formie Janicjusz, Marycjusz, Heweliusz, Linneusz, Grocjusz itp. Pominąć można również kapryśną pretensję o „spolszczaniu imion uczonych obcych”, bo zgodnie z taką sugestią należałoby konsekwentnie pisać np. Frédéric Joliot, Sigmund Freud, Leonhard Euler, Martin Luter, Karl Marx, Johannes Kepler, Christophe Plantin, Girolamo Cardano itp. Niekiedy wreszcie wystarczy recenzentów odesłać do źródła i opracowań, aby przekonali się, że np. Sz. Malewski został wybrany rektorem Uniwersytetu Wileńskiego w listopadzie 1816 r., a nie jak błędnie w recenzji w r. 1817 a profesorem — emerytem był od r. 1817 (co zgodnie z obowiązującymi przepisami nie przeszkadzało mu pełnić obowiązków administracyjnych w uczelni), M. Oczapowski objął dyrekcję Marymontu przed r. 1836 (faktycznie jako dyrektor wchodził w skład komisji organizacyjnej już w r. 1834), „Śledzenie początków narodów słowiańskich” W. Surowieckiego ukazało się „po odczytaniu na posiedzeniu 24.I.1824” w 17 tomie Roczników Tow. Warsz. Przyjaciół Nauk z tegoż roku (a nie w r. 1820), Dyrekcja Edukacyjna powstała w r. 1810 choć faktyczną działalność rozpoczęła w r. 1812 itd.

Cóż jednak począć z „poprawkami” np. do życiorysu B. Hacqueta, który zdaniem recenzentów, „urodził się w r. 1739 lub 1740” a nie „około 1739”, sprostowaniem do biogramu Pawła z Worczyna, który przebywał w Krakowie przynajmniej od początku 1414 a nie ok. 1415/16 chociaż — wbrew nieuzasadnionym twierdzeniom J. Rebety — wyraźnie na to wskazuje jego inkorporacja do Wydziału Artium w r. 1416, z „wątpliwościami” odnośnie dat wydania druków H. Kownackiego — choć podane w *Indeksie* lata 1791 i 1792 przytaczają wszystkie dotychczasowe opracowania (B. Suchodolski, K. Opałek, S. Czarniecki, *Polski słownik biograficzny*, *Nowy Korbut* i in.). Na część tego rodzaju zarzutów odpowiedzeli zresztą sami recenzenci. W krytycznym komentarzu do biogramu M. Hubego czytamy np., że jego *Listy fizyczne* nie były podręcznikiem lecz książką popularną, ale widocznie, inne zdanie miał o nich sam autor, skoro — jak się dowiadujemy — „zabiegał o zakupienie nakładu do szkół”, zgodnie zresztą z przeznaczeniem tej publikacji, której oryginalny tytuł zapewnił, że jest to

„Vollständiger und fasslicher Unterricht in der Naturlehre, in einer Reihe von Briefen an einen jungen Herrn vom Stande”.

Gdybyż jeszcze postulatom i żądaniom recenzentów towarzyszyła jakaś skryształizowana myśl przewodnia i jednolitość kryteriów. To co w jednych życiorysach uznane zostało za niepotrzebne (jak np. A. Jabłonowskiej), w innych zakwalifikowano jako brak, m.in. w biogramie J. Łopackiego, przy którym należało wspomnieć o jego „działalności artystycznej” ponieważ dzięki niemu „odnowiono i ozdobiono Kościół Mariacki, wykonano wiele prac na Wawelu itd.” Opowiedziano się w *Indeksie*, zresztą w sposób bardzo oględny („urodzony prawdopodobnie”) za Zdziebędomem jako miejscem urodzenia Jana Mączyńskiego — co uznane zostało w recenzji za „wątpliwe”, ale lojalnie odnotowane (przed ukazaniem się życiorysu w PSB) wątpliwości odnośnie daty i miejsca urodzenia Stanisława Lubieńskiego napiętnowano z całą surowością „ponieważ jedna z domniemyanych dat urodzenia 1577, jest nie do przyjęcia” i „należy również wykluczyć, że urodził się w Wielkopolsce”.

Znalazły się w recenzji J. Rózewicza i Z. Wójcika zarzuty, które wymagają nieco obszerniejszej odpowiedzi. Piszą np. autorzy, że w życiorysie Sędziwoja z Czechła „nie wspomina się o jego działalności astronomicznej, która chociaż trwała krótko to była jednak owocna (?) pod względem twórczości piśmienniczej. Pozwala go zaliczyć do najlepszych (!) wykładowców astronomii w XV-wiecznym Uniwersytecie Krakowskim. Nie wykorzystano artykułu G. Rosińskiej (1972) na ten temat”. Zamiast wyliczania tych pretensji wystarczyło uważniej odczytać tekst biogramu, gdzie wyraźnie stwierdzono, że w rękopiśmiennej spuściźnie Sędziwoja z Czechła zachował się m.in. „zarys jego wykładów na Wydziale Artium z r. ok. 1430” nb. jedyny ślad „owocnej twórczości pisarskiej” przelotnego docenta Akademii Krakowskiej z l. 1428—1430, kreowanego przez recenzentów na „jednego z najlepszych wykładowców astronomii”. Jeśli warto zatrzymać się krótko przy tym polemicznym epizodzie to oczywiście nie ze względu na — wcale zresztą nierzadki — przykład krytycznej nieuwagi, ale przede wszystkim dlatego, że ujawnia on typowy dla sposobu myślenia recenzentów brak *sense of proportion*, niezbędnej w każdym postępowaniu naukowym umiejętności odróżniania marginaliów od problemów. Od czasów T. Żebrowskiego (1873) i W. Wisłockiego (1888) wiadomo było, że Sędziwój z Czechła pozostawił skrypt swoich wykładów uniwersyteckich obejmujący m.in. dość zresztą stereotypowy komentarz do *Teoryk* Gerarda z Sabionetty, co odnotowali wszyscy historycy Uniwersytetu Krakowskiego (J. Fijałek, K. Morawski, A. Bednarski, J. Wiesiowski, M. Markowski), poświęcając mu tyle uwagi, na ile faktycznie zasługiwał ów szkolny produkt uniwersyteckiego encyklopedyzmu, wcale nie wyjątkowy, tym bardziej charakterystyczny dla twórczości jednego z czołowych przedstawicieli polskiego „prehumanizmu”, historyka i bodaj ostatniego rzecznika polskiej myśli koncyliarystycznej. Ulegając takim fascynacjom lub dla wątpliwej satysfakcji wykazania własnej erudycji można na tej samej zasadzie uzupełnić chyba każdy spośród 1500 biogramów *Indeksu*, zwłaszcza jeśli za dostateczną rację dla tego rodzaju zabiegów uznaje się sam fakt opublikowania danej wiadomości, jak to często czynią recenzenci, domagając się np. zamieszczenia w biogramie J. E. Guettarda informacji że „włączył do swej

pracy memoriał francuskiego dyplomaty P. M. Hennina" ponieważ „pisali" o tym D. Molenda i R. Wołoszyński w r. 1965.

Znajomość wielu dziedzin historii staropolskiej kultury umysłowej nie należy w ogólności do najmocniejszych stron erudycji J. Róziwicza i Z. Wójcika, o czym świadczy również krytyczna glossa do życiorysu Jerzego Libana z Legnicy. Przeciwnostawiają się w niej recenzenci twierdzeniu, że Liban przerwał w r. 1529 ledwie co wznoszone wykłady, dowodząc, że jego „działalność profesorska trwała co najmniej do r. 1535". Łatwo jednak sprawdzić, choćby w urzędowej *Liber diligentiarum*, że po r. 1529 oficjalny spis wykładów Wydziału Filozoficznego żadnych prelekcji śląskiego grezysty nie notuje, co oczywiście nie oznacza, że mógł również później uprawiać działalność dydaktyczną, ale chyba nie „profesorską" tzn. w charakterze docenta Fakultetu Artystów.

Brak miejsca nie pozwala na szczegółową analizę obszernego katalogu żądań i postulatów, których zaspokojenie rozszerzyłoby niektóre hasła słownikowe do rozmiarów mikromonografii, a objętość 800-stronicowego tomu zwiększyło niemal w dwójnasób. Wymaga się więc od *Indeksu* ni mniej ni więcej tylko merytorycznych uzupełnień i poprawek tekstu *Historii nauki polskiej* np. w biogramie J. H. Osiańskiego, w którego 20-wierszowym życiorysie „należało wspomnieć, że był on prawdopodobnie pierwszym z polskich uczonych, którzy zajmowali się badaniami z dziedziny fotosyntezy u roślin" i że „można go uważać również za historyka chemii". Jeśli wiadomości te istotnie zasługiwały na uwagę, powinny znaleźć się w odpowiednim rozdziale *Historii* a nie w *Indeksie*, który ma zestawiać podstawowe dane *curriculum vitae*, a nie dublować, ani tym bardziej zastępować tekst autorski, uprawiając na jego marginesie własną, konkurencyjną lub nawet polemiczną historię nauki polskiej doby Oświecenia.

Nie trudno sobie wyobrazić, jakby wyglądał *Indeks*, gdyby miał uwzględnić wszystkie wymagania wysunięte w krytycznym komentarzu np. do biogramu J. Jaśkiewicza. W życiorysie tym — jak głosi recenzja — nie wspomniano o jego „pobycie w uczelniach Niemiec", ani też o „pracach opublikowanych w tym kraju", wymieniono natomiast prace, które „nie wydał a jedynie zamierzał napisać" wreszcie nie zapoznano czytelnika z zastrzeżeniami na temat autorstwa przypisywanych mu *Metalurgii*. Biogram J. Jaśkiewicza — jeden z dłuższych w całym tomie — liczy dokładnie 30 wierszy, w ramach których należało zmieścić opis 50 lat pracowitego życia i bogatej twórczości jednego z najwybitniejszych przyrodników polskich XVIII w. Nie trudno zatem obliczyć, ile miejsca w tych warunkach można było poświęcić na itinerarium jego podróży zagranicznej, która trwała wprawdzie kilka miesięcy (od jesieni 1780 do wiosny 1781) ale prowadziła przez Austrię, Weronę, Tyrol, Innsbruck, Saksonię, Paryż, Getyngę, Góry Harzu z powrotem do kraju. Skwitowano ją dlatego wylizaniem krajów, przez które Jaśkiewicz przejeżdżał, tym bardziej, że jego „pobyt" w uczelniach niemieckich mógł ograniczyć się do przelotnych, co najwyżej kilkudniowych epizodów (Getynga, Freiberg) w żadnej z tych uczelni nie studiował ani nie wykładał a później żadnych kontaktów nie utrzymywał. Nie znana jest również żadna jego praca opublikowana w tym kraju (tzn. w Niemczech), chyba, że autorzy pomylili ją z opublikowaną pięć lat wcześniej (6.IX.1775) tezą doktorską w Uniwersytecie Wiedeńskim *Dissertatio inauguralis medica*

sistens pharmaca regni vegetabilis, wg zgodnej opinii historyków (W. Szumowski, M. Chamcówna, B. Suchodolski) „pracą o charakterze kompilacyjnym, nie wnoszącą niczego oryginalnego”. Wbrew twierdzeniom recenzentów *Rozprawę o wodach siarczanych krzeszowickich* oraz *O nowej teorii ognia* — podobnie jak i kilka innych prelekcji publicznych — musiał chyba Jaśkiewicz napisać, skoro referował je na posiedzeniach Szkoły Głównej Koronnej w dn. 15 V 1782 i 29 IX 1784. Wreszcie piszącemu te słowa m.in. jako kierownikowi Archiwum UJ, które przechowuje bogatą dokumentację do życia i działalności Jaśkiewicza znane są dobre kontrowersje, jakie powstały wokół opublikowanej w roku 1969 *Metalogii*, jako autor *Indeksu* nie miał podstaw do kwestionowania tej atrybucji, ponieważ pierwsze rzeczowe i konkretne kontrargumenty w tej sprawie przedstawił dopiero W. Hubicki, w studium ogłoszonym w połowie r. 1974. Dla tych samych przyczyn powstrzymano się przed angażowaniem w wewnętrzne spory historyków geologii na temat broszur przypisywanych J. Mieroszewskiemu, lojalnie wszakże odnotowując zarówno sugestię S. Czarnieckiego („Według S. Czarnieckiego był autorem...”), jak i polemiczny głos W. Olszewicza, co zresztą również nie zadowoliło recenzentów, domagających się podkreślenia, że „sugestie Czarnieckiego nie są dostatecznie umotywowane” oraz „uwzględnienia pokażnej w tej sprawie literatury”.

Domyślać się można, że kryje się w tym zarzucie pretensja o pominięcie wypowiedzi Z. Wójcika, autora szczególnie czulego na punkcie swojego dorobku, o czym świadczą m.in. krytyczne uwagi na temat biogramu A. F. Moszyńskiego. Recenzent oburzony nazwaniem — zresztą za sugestiami T. Mańkowskiego i R. Wołoszyńskiego — swego bohatera „uczonym dyletantem” — co nb. idealnie przystaje do mentalności typowego dla swej epoki „l’homme curieux” — chciałby pana stolnika koronnego uczynić niemal specjalistą w dziedzinie geologii, odsyłając w tym celu do własnej recenzji, gdzie owa krzywdząca opinia została rzekomo podważona i której na domiar złego w *Indeksie* nie wykorzystano. Otóż wydaje się, że autor chyba przecenia swój temat polemiczny, sądząc, że banalne streszczenie kilku banalnych obserwacji z *Dziennika podróży* Moszyńskiego do Włoch zdołało kogokolwiek przekonać o wysokim poziomie jego wiedzy przyrodniczej, powoływanie się zaś na „opracowania historyczne” W. Hubickiego, o tyle mija się z celem, że wybitny historyk chemii — którego artykuły zresztą wielokrotnie cytowano w *Indeksie* — z dużą powściągliwością ocenia naukowe zasługi Moszyńskiego na tle jego dość wątpliwej wartości zainteresowań alchemicznych.

Aby nie przedłużać nadmiernie nader urozmaiconej listy polemicznych chwytów recenzji, przyjrzyjmy się na zakończenie jeszcze dwóm, wcale niedosobnionym przykładom braku krytycznego umiaru. Oto w życiorysie K. Kluka znaleźli recenzenci taką z pozorów tylko, jak się okaże, niewinną informację „Krzysztof Kluk (1739—1796) proboszcz w Ciechanowcu, przyrodnik. Ur. 13 IX w Ciechanowcu na Podlasiu. Był synem zubożalego szlachcica warmińskiego Jana Krzysztofa”, na co natychmiast zareagowali, z właściwym poczuciem skrupulatności, piętnując aż dwa dostrzeżone w tym zdaniu błędy. „Miał imiona Jan Krzysztof — piszą więc ze zgorszeniem — chociaż używał w publikacjach tylko drugiego z nich. Ojciec nosił imiona Jan Krzysztof Adrian, a nie dwa, jak podano w haśle”. Wytknąwszy tak karygodny

błąd, jak przemilczenie trzeciego imienia ojca K. Kluka, J. Różiewicz i Z. Wójcik okazali się na szczęście bardziej wyrozumiali wobec kilkudziesięciu przynajmniej podobnych wykroczeń, a przecież nic nie stało na przeszkodzie, aby pomnożyć statystykę grzechów *Indeksu* żądaniem, aby Franciszkowi Siarczyńskiemu dodać dwa dalsze imiona Ludwik Dionizy, upomnieć się o drugie imię Stanisława Staszica — Wawrzyniec („choć w publikacjach używał tylko pierwszego”), zwrócić uwagę, że Adam Naruszewicz nazywał się faktycznie Adam Tadeusz Stanisław, Jan Śniadecki Jan Chrzyciel Władysław itd.

W życiorysie proboszcza ciechanowieckiego nie brak, jak się okazuje, również innych nieścisłości m.in. fałszywej informacji, jakoby miał otrzymać „doktorat honorowy” Szkoły Głównej Litewskiej podczas gdy był to „doktorat zwykły” za pierwszy tom *Dycjonarza roślinnego*. Recenzenci widać nigdy nie mieli w rękach monografii J. Biełlińskiego, gdzie mogliby znaleźć nazwisko K. Kluka wśród kilkudziesięciu takich, „zwykłych doktorów”, jak J. Chreptowicz, A. Czartoryski, J. Śniadecki, J. M. Ossoliński, F. Karpiński, A. Thorwaldsen, A. G. Werner i chyba nie orientują się w procedurze nadawania stopni naukowych i wyróżnień honorowych w czasach Komisji Edukacji Narodowej, która w *Ustawach* z r. 1783 wyodrębniła osobną kategorię „towarzyszów, to jest doktorów wyborem Szkoły Głównej do towarzystwa którejkolwiek uczelni przyjętych”.

Nie ocalał z recenzyjnego programu również biogram Witelona, bo chociaż okazało się, że jego treść pokrywa się z tym, co autorzy wyczytali w ogłoszonym przed kilkoma miesiącami artykule J. Burchardta krytyczna czujność kazała im i tutaj wytknąć poważne niedopatrzenie, tym razem w takiej banalnej konstatacji, że autor *Perspektywy* ok. r. 1268 udał się do Rzymu na dwór papieża Klemensa IV”. Prawdą jest — piszą więc z uczoną powagą — że Witelo „rzeczywiście wyjechał do Rzymu, ale przybył do tego miasta już po śmierci Klemensa IV”. Melancholię, jaka ogarnąć musi każdego po przeczytaniu tej erudycyjnej korektury, złagodzić może fakt, że autorzy nie domagają się podania opisu choroby i przyczyn śmierci ojca świętego.

Jak przystało na recenzję o tak rozległych ambicjach J. Różiewicz i Z. Wójcik nie pominęli również bibliograficznego aparatu książki, znajdując w tej dziedzinie wyjątkowo wdzięczne pole do popisów bezużytecznej erudycji, polegającej na cytowaniu wszystkiego co się da zacytować, bez względu na wartość i przydatność takich uzupełnień. Metoda ta opiera się na milczącym założeniu, że nie napisano dotąd książki, której nie można by wytknąć takich czy innych braków, jeśli idzie o wyzyskanie tzw. literatury przedmiotu, cóż dopiero mówić o zbiorze 1500 biografii, z których niemal każda otwiera nieograniczone w tym kierunku możliwości. Oceniając z tego punktu widzenia bibliograficzny wysiłek recenzentów można nawet wytknąć im brak konsekwencji i zmarnowanie doskonałych okazji, jeśli bowiem zarzuca się pominięcie w *Indeksie* tak istotnych pozycji jak *Autonomia Prus Królewskich w ujęciu G. Lengnicha*, czy *Jan hrabia Potocki i jego podróż do Chin*, dlaczegóż by nie rozszerzyć tej listy dehydratów o takie addenda, jak np. *Kiedy Długosz pisał żywot bł. Kingi*, *Mapa dolnego biegu Wisły F. F. Czakięgo*, *Piotr Świtkowski a problem rozwoju leśnictwa w dawnej Rzeczypospolitej*, *Ruch jako element leczniczy w świetle poglądów W. Oczki*, *Lata dziecięce J. U. Niemcewicza*,

Działalność J. Wybickiego jako organizatora zaopatrzenia wojska — żeby przestać tylko na tych kilku wybranych tytułach. Rzecz jednak przestaje być zabawna, jeśli podobne żądania wysuwa się pod adresem książki, w której programowo i z pełną świadomością ograniczono funkcję bibliografii do roli — zacytujmy ze „Wstępu” — „szczupłego wyboru krytycznie wyselekcjonowanych pozycji, dobranych celowo pod kątem ich przydatności do dalszych samodzielnych studiów i poszukiwań” i mających na celu wyłączenie „wstępne zorientowanie czytelnika w tzw. podstawowej literaturze przedmiotu... tzn. wskazanie głównych źródeł informacji bibliograficznej, które z kolei ułatwią dotarcie do dalszych, bardziej już specjalistycznych i pogłębionych opracowań”. Wydawało się, że rozbudowany zgodnie z tą dyrektywą system odsyłać do różnego rodzaju spisów bibliograficznych (ogólnych, przedmiotowych, osobowych) oraz adnotacji o rozmaitych kryptobibliografiach i bibliografiach załącznikowych, wskazanie głównych wydawnictw słownikowych podających kompletną literaturę przedmiotu wreszcie zwrócenie uwagi na te opracowania, które wyposażone zostały w obszerną dokumentację źródłową, usunie wszelkie w tym względzie wahania i niejasności. J. Różewicz i Z. Wójcik zdecydowali się niestety i w tym przypadku poświęcić zasadę recenzyjnej lojalności na rzecz doraźnych efektów polemicznych, usiłując wmówić czytelnikowi, że to, co było zamierzonym i planowym działaniem, jest dowodem niedbalstwa i ignorancji autorów.

Czegóż bowiem na tej czarnej liście bibliograficznych błędów i wypaczeń nie ma? Pretensje o pominięcie artykułów ogłoszonych już po oddaniu maszynopisu do druku (G. Rosińska, J. Skowronek, R. Wołoszyński, K. Sawicki, Z. Libiszowska), zarzuty nie uwzględnienia „XIX-wiecznych (!) prac” o Janie Heweliuszu, nagana za brak 4-stronicowej recenzji Z. Wójcika z *Dziennika podróży* A. F. Moszyńskiego, skrupulatne wyliczanie pozycji, które spokojnie figurują w *Indeksie* (H. Barycz) i zdziwienie, że nie wykorzystano rozprawy (?) o Forsterze pióra Z. Fedorowicza (chodzi tu zapewne o wydaną przez tegoż autora mowę J. Forstera *Limites historiae naturalis* wygłoszoną w Wilnie w r. 1785 — bo dwie inne prace Z. Fedorowicza *Zoologia w Gdańsku* i *Katedra historii naturalnej w dawnej Wszechnicy Wileńskiej* przytoczono w tekście). Domagają się recenzenci cytowania publicystycznych artykułów (E. Jungowski) specjalistycznych lub materiałowych przyczynków (G. Gomółka, S. Sosin, D. Molenda i R. Wołoszyński, A. Siemiginowski i J. Urban), obarczonych błędami artykułów (B. Seyda), polemicznych głosów dyskusyjnych (przy J. Jaśkiewicz i J. Mieroszewskim) wreszcie pojedynczych tomów korespondencji lub fragmentarycznych relacji pamiętnikarskich (J. Forstera i J. A. Załuskiego), które *Indeks* cytuje tylko z braku innych opracowań ze względu na monograficzne wstępy.

Analizując rejestr tych bibliograficznych uzupełnień trudno się oprzeć podejrzeniu, że niektóre z nich znają autorzy tylko z cytatów w *Polskim słowniku biograficznym*, nie uświadamiając sobie przy tym różnicy między dokumentacją życiorysu w biografii narodowej a informacją bibliograficzną w biograficznym suplemencie do książkowego opracowania. Tym chyba tłumaczyć można zarzut pominięcia w *Indeksie biograficznym* do dziejów nauki polskiej „niektórych prac W. Czaplńskiego” (chodzi tu o cytowane przez tegoż autora w życiorysie

S. Lubieńskiego pozycje *Na dworze Władysława IV i Śląsk a Polska w pierwszych latach wojny 13-letniej*) pominięcie artykułu S. Sosina (dotyczy on poglądów G. Lengnicha na zagadnienie autonomii Prus Królewskich) czy pracy M. Kossowskiej (która nazwisko J. Lubelczyka wymienia wprawdzie kilkakrotnie, za każdym razem bez jakichkolwiek konkretnych szczegółów bibliograficznych).

Uprawiając kult bibliograficznej skrybii jako niemal abstrakcyjnej sztuki zdobnictwa naukowego J. Róziewicz i Z. Wójcik nie zaprzętają sobie przy tym głowy pytaniem o praktyczną użyteczność owych dodatków w wydawnictwie o takim profilu, jak *Indeks*, kontentuje ich bowiem sam fakt odkrycia każdej pominiętej pozycji, której brak skłonni są uznać za dowód nieuctwa autorów. Dłaczegóż np. miałyby się znaleźć w parowierszowej notatce bibliograficznej przepisane z artykułu R. Wołoszyńskiego (1975), wiadomości o „Nieznanym liście J. Potockiego”, przyczynek o jego podróży do Chin, artykuł o jego działalności jako badacza początków Słowiańszczyzny lub rozważania, czy był politykiem liberalnym, skoro żadna z tych, na pewno ważnych i interesujących pozycji nie mogła być wykorzystana przy opracowaniu hasła słownikowego zawierającego tylko podstawowe dane życiorysowe ujęte przy tym w sformalizowanym schemacie biograficznym. Po co cytować rozprawę J. Rebety na temat „problematyki filozoficzno-społecznej komentarza Pawła z Worczyna do Etyki Nikomachejskiej” z r. 1424, skoro w biogramie dzieło to jest ledwo wzmiankowane a czytelnik znajdzie informacje o tej książce w dwóch syntetycznych artykułach tegoż autora o życiu i działalności Pawła z Worczyna. Cemuż wreszcie mają służyć odsyłacze do *Estreichera*, *Nowego Korbuta*, *Encyklopedii wiedzy o książce*, jeśli obok rozpraw i artykułów P. Bańkowskiego, I. Baranowskiego, J. D. Janockiego, J. Korpały, B. S. Kupścia, H. Lemkego, M. Łodyńskiego miało by się cytować pierwszy tom korespondencji J. A. Załuskiego, na pewno cenną, ale przecież jedną z wielu pozycji z kilkutyśięcznej już chyba biblioteki źródeł i opracowań poświęconych temu autorowi.

Krótki przegląd bibliograficznych zarzutów, wyjaśnił jak sądzę źródła i mechanizm zasadniczych nieporozumień i błędnych założeń krytyki J. Róziewicza i Z. Wójcika. Na tym tle szczególny niepokój musi budzić oskarżenie Redakcji *Historii nauki polskiej* o brak czujności i nadzoru nad zespołem autorskim *Indeksu*, który jak można wnosić z premedytacją, pominął lub przemilczał „dużo prac opublikowanych w wydawnictwach Zakładu Historii Nauki i Techniki (w serii „Monografie”, „Studiach i Materiałach”, „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki”) a więc w wydawnictwach instytucji, pod auspicjami której *Indeks* powstał”.

W świetle kilkuset przynajmniej cytatów i odsyłaczy do publikacji Zakładu można by w zasadzie nad tą osobliwą wypowiedzią przejść do porządku dziennego. Stanowczy sprzeciw musi jednak wywołać sama myśl, jakoby do obowiązków autorów książki, wydanej pod firmą jakiegokolwiek instytucji należało propagowanie lub reklamowanie jej dorobku lub naukowych osiągnięć. Piszący te słowa wysoko sobie ceni zaszczyt ogłoszenia jego pracy przez Zakład Historii Nauki i Techniki i również wysoko ocenia poziom wielu prac i inicjatyw w Zakładzie realizowanych, ale ów szacunek i uznanie nie sięgają tak daleko, aby miał z tego tytułu rezygnować z dobrego prawa do samodzielnej oce-

ny zarówno niewątpliwych osiągnięć, jak i nieuchronnych przecież w działalności każdej placówki badawczej braków i niedomagań, jej produkcji naukowej.

Z analizy 150 zyciorysów, z których „68 wykazuje mniejsze lub większe usterki” wyciągają recenzenci wniosek, że „co najmniej trzecia część biogramów w *Indeksie* obarczona jest błędami”. Pomijając karłowatą arytmetykę takich statystycznych szacunków, można wyrazić zdziwienie, że końcowy bilans oceny książki wypadł w końcowym rachunku tak skromnie, z dezynwolturą bowiem z jaką autorzy ferują swoje małosłowne sądy, pewnością siebie w operowaniu gołosłownymi zarzutami i przy pomocy stosownych kryteriów można było równie dobrze wymienić jakąkolwiek inną liczbę błędów w tej osobliwej antyrecenzji. Osobliwej, nie tylko ze względu na jednostronny, nakierowany wyłącznie na rejestrację faktycznych i domniemych usterek kwestionariusz krytyczny, podchwytliwą metodę egzegezy tekstu upatrującą w każdym niemal zdaniu ukryte braki i nieścisłości lecz również, a może przede wszystkim, programowo obojętnej wobec całej koncepcji, założeń metodycznych, funkcji, celów i zadań książki, do których obydwaj autorzy odnoszą się z pogardliwym lekceważeniem, prowadząc polemikę na wygodnej dla siebie, skonstruowanej na doraźny użytek płaszczyźnie dyskusyjnej. Dlatego parafrazując końcową wypowiedź recenzentów z zalem powiedzieć trzeba, że w ostatecznym rachunku przyniósł ich krytyczny wysiłek więcej szkody niż korzyści. J. Różewicz i Z. Wójcik zapomniawszy o starej prawniczej maksymie „*Argumenta non sunt numeranda sed ponderanda*” nazbyt zachłannie i gorączkowo gromadząc materiał obciążający do swego aktu oskarżenia nie tylko pozbawili go siły przekonywania ale jeszcze raz dowiedli, że polemiczne zacietrzewienie, brak umiaru przede wszystkim zaś lekceważenie podstawowych reguł postępowania krytycznego w efekcie musi doprowadzić do tak niepokojących objawów obniżenia poziomu krytyki naukowej, jak te, z którymi mieliśmy niejednokrotnie okazję zetknąć się w ich ocenie VI tomu *Historii nauki polskiej*.